









Ferdynand Hösick. „O Słowackim, Krasińskim i Mickiewiczu“. Studya historyczno-literackie. Kraków. G. Gebethner i Sp. 1895, str. 333. — Tegoż: „Samotność. Krajobrazy i opowiadania.“ Kraków. G. Gebethner i S-ka. 1895. str. 323

Znany czytelnikom „Ateneum” utalentowany autor, którego studya z najświetniejszej doby poezji naszej dość często na kartach naszego miesięcznika się pojawiały, staje obecnie przed ogółem — z Janusowem obliczem: jedno z nich przedstawia pokojowo nastrojoną, chociaż niejednokrotnie bólem cierpienia przenikniętą dziedzinę artyzmu twórczego, a drugie jaśnieje blaskiem wojowniczego zapału, wiodącego na bój nie ciała, lecz duchy, by nawet z kłamstwa samego „wylamać prawdę” o życiu i działalności najpotężniejszych twórców naszych piękna w słowie natchnionem...

I oblicza te są o tyle symetryczne, o ile twarze ludzkie wogóle symetrycznymi być mogą; też sama w nich wielkość, też same w nich rysy zasadnicze i kształty, też same na nich odcienie barwy;

Podobny objaw widzieć możemy i w czysto artystycznych utworach młodego pisarza. I w tój dziedzinie chętnie obrabia pomysły, które do silnych wzruszeń powodu nie dają, czy to opowiadając rozwój uczuć wiosnianych („Nokturn”, „*L'art pour l'art*”), czy powtarzając podania fantastyczne („Legenda”), czy kręśląc krajobrazy i spostrzeżenia („Przechadzka”, „Noc w Sewilli”, „Tęsknota”), czy przedstawiając rojenia raczej młodzieńcze o przygodach miłosnych, niżeli rzeczywiste przygody („Jak w bajce wschodniej”). I tu wszakże znajdujemy tematy, w których naczelnym, a nawet jedynym motywem jest ból, cierpienie. Ale jakież ich artystyczne wcielenie? Weźmy np. pod uwagę „Nie-chopinowskie preludium”. Sytuacya jest taka. Literat, z rodzaju tych literatów, którzy w zarozumiałości swojej, wynosząc się ponad tłum „filistrów”, wynoszą się zarazem ponad zasady moralności, bałamuci żonę filistrowi-kupcowi, pocziwemu, jak się zdaje, czleczy nie, tylko niewygadanemu, łatwo dającemu się zbić z pantałyku. Nie jest to mąż ślepy; on widzi, co się dzieje, robi wymówki żonie, co więcej, zapowiada jęj razu pewnego, że już dalej znosić nie będzie jęj stosunku do literata i z nim się rozmówi. Gdy przyszło do wykonania groźby, długo się biédak wahał, czy ma ją wypełnić, żalował, że się z tém wygadał przed żoną, ale ponieważ już cofnąć tego było niepodobna, z sumiennosci raczej, aniżeli z żywego poczucia swojej krzywdy, udaje się do mieszkania literata. Ten z bezczelnością, właściwą ludziom, którzy drwią z etyki, udaje, iż się nie domyśla celu wizyty, choć o nięj był przez żonę kupca a swoją kochankę uprzedzony, mówi jaknajgrzeczniej o rzeczach obojętnych i tak dalece onieśmiela biédaka, że ten ani słowa z zamierzonej groźby nie wykonywa, lecz owszem, dla upozorowania swych odwiedzin, prosi literata do siebie na obiad... Gdyby temat taki był obrobiony przez pisarza z temperamentem namiętym, to dwojako mógłby być wykonany; albo ów filister, nie umiejący się wygadać, byłby wystawiony, jako sympatyczna ofiara przebiegłości kobiécęj i łotrowskięj bezczelności literata, albo tęż jako figura komiczna, wywołująca zachowaniem się swoim całe kaskady śmiechu. U p. Hösicka ani jedno ani drugie nie ma miejsca. Scena cała opowiedziana jest spokojnie, rozważnie, jakby rzecz powszednia, niemal codzienna, jakby w nięj nie było zgoła motywu dramatycznego—i to w bardzo znacznym stopniu.

Weźmy inny przykład, gdzie już sam autor w sposób wyraźny przedstawia sytuacye tragiczne. Najobszerniejszą z prac beletrystycznych p. Hösicka jest „Opętany”, będący, jak sam autor określa, „analizą psychologiczną”. Są to dzieje obłędu, wywołanego podejrzliwością. Uczony badacz historyczny, szczęśliwy dotąd małżonek



i ojciec, jedną uwagą gadatliwej ciotki o podobieństwie jego syna do hr. Edmunda, zostaje zepchnięty w otchłań udręczeń, z których nie zwierza się nikomu, któremi się dręczy ustawicznie, aż wreszcie dochodzi do samobójstwa. Niewątpliwie, jest to temat bardzo dramatyczny, wysoko wzruszający. A jednak w obrobieniu p. Hösiecka nie sprawia on silniejszego wrażenia, bo autor, jak się zdaje, nie wziął cierpień tego nieszczęśliwego w „piersi swą magnetycznie”, ale je rozważał i malował na chłodno, spokojnie, bez wstrząśnień wewnętrznych, bez tego odczuwania agonii, jakie wieley artyści miéwają, doświadczając przy podobnych opisach sami—aż bólu fizycznego. *Si vis me flere flendum est ipsi tibi* — powiada klasyczna jeszcze maksyma, a ma ona zastosowanie nietylko w sprawach życia rzeczywistego, lecz i artystycznego także. Nieszczęśliwy maniak, opisany przez p. Hösiecka, interesuje nas tylko, jako okaz patologiczny, a nie jako człowiek cierpiący, a jednostajność sytuacji i niezbyt wielkie bogactwo spostrzeżeń, nad nim zrobionych przez autora, osłabia i owo czysto podmiotowe zainteresowanie.

Podobnie rzecz się ma z „Sonatą cis-moll Beethovena” i z „Wujaszkiem Olbrońskim”. Poczucie zanikania wzroku w związku z przywiązaniem serdeczném entuzjastycznego dziewczęcia na tle życia wielkiego artysty, mogłoby dostarczyć scen, odznaczających się najwyższą dramatycznością, gdyby traktowane było przez powieściopisarza z temperamentem namiętnym; u naszego autora widnieje zaledwie łagodny smutek, gdyż jest tu raczej sprawozdawcą z dokumentów, odnoszących się do tego przedmiotu, aniżeli artystą, pogłębiającym wrażenia, ześrodkowującym efekty, jakich dostarcza mu życie i obserwacya objawów własnej duszy. W „Wujaszku Olbrońskim” straszny żal po utracie żony, żal przechodzący w obłęd, zanadto jest trzymany w ogólnikach, a w dodatku zakłócają go szczegóły pospolite, niby to w sposób realistyczny do wielkiego dramatu wewnętrznego wplecione.

Stosunkowo najlepszym, ze względu na siłę, jest maleńki obrazek p. t.: „Śmierć Juliusza de Goncourt”. Cierpienia, wywołane świadomością, że zanikają nietylko zdolności twórcze, ale nawet zwykła wrażliwość na to, co dawniej zachwycało, że wpadamy w bezmyślność i odrętwienie ducha, są tu odtworzone, nie z największą, co prawda, możliwą potęgą artyzmu, lecz bądź co bądź z żywością i prawdą, jakich gdzieindziej u autora nie napotykamy w tym stopniu. Widocznie ten rodzaj cierpienia najlepiej autor nie tylko rozumie, lecz i odczuwa. Dodać przytém wypada, że miał wyborny potemu materiały w Dzienniku Goncourt'ów.

Ta właśnie okoliczność prowadzi nas do zaznaczenia drugiej cechy zasadniczej w fizyognomii pisarskiej naszego autora. Fantazya jego jest żywą, obfitą, kolorystyczną, ale przyznać jej należy przymiot odtwarzającej rzeźby aniżeli twórczej. Istotnie we wszystkich jego pomysłach beletrystycznych mamy za punkt wyjścia albo obserwacyę i to nietyle ludzi i ich stosunków, ile otoczenia, natury i t. p., albo podania i legendy, albo wspomnienia i świadectwa piśmienne. Krajobrazy, nakręslone przez p. Hösicka, prawdopodobnie pod bezpośredniem wrażeniem, jak to zaznaczył on sam w jednym miejscu („Samotność”, str. 190), należą do najlepszych części jego utworów, a jeden z opisów (żywe reklamy na bulwarach paryskich) może nadługo zostać w pamięci czytelnika. Większość tematów, jakieśmy dopiero co przejrzeni, ma swe źródło we wspomnieniach samego autora, lub też w dokumentach drukowanych. Tam, gdzie fantazyi dowolnie bujać p. H. pozwala, jak np. w głównej treści opowiadania p. t.: „Jak w bajce wschodniej”, okazuje najbardziej swe słabe strony zarówno w obrazowaniu uczuć, jak szczególnie w dyalogach. Znać to nawet w studyach literackich. Gdzie autor ma twarde grunto pod sobą złożony z listów, wspomnień, wzmianek i t. p., tam czuje się swobodnym i pewnym siebie, a opowiadanie jego bardzo umiejętnie zmożajkowane z całego szeregu najróżnorodniejszych świadectw, zadawalnia pod względem artystycznym. Ale gdzie obrał formę rozmowy, zmuszającej do wypowiedziania spostrzeżeń i uwag, niezawsze mogących być popartemi jakimś wyrażeniem znamieniem z dokumentów; tam znajdujemy bledszy koloryt, mniejszą sprężystość i gibkość myśli. Stosuje się to mianowicie do artykułu: „Słowacki i pani Bobrowa”, który w stosunku do osiągniętych w nim rezultatów i rozwlekłym jest i mało charakterystycznym. Mniej wad znajdujemy w „Beatrix Cenci”, gdzie dyalog posiada dużo werwy, a wymiana myśli pomiędzy rozmówcami lepiej rzeczywiście przyczynia się do uwydatnienia różnorodnych poglądów, jakie w sprawie wpływu Shelleya na Słowackiego wypowiedzieć można. Dodać potrzeba, że dyalog ten, drukowany pierwotnie w „Ateneum”, ukazuje się w książce zupełnie przerobionym i to w sposób ze wszechmiar dodatni. Szczegół ten może służyć za najlepszy dowód postępu, jaki p. Hösick w przeciągu lat kilku w zakresie badań historyczno-literackich uczynił, pierwotny zarys miał dużo stron słabych mianowicie z powodu braku uwydatnienia cech charakterystycznych, znamionujących osoby rozmawiające; obecnie studyum, jakkolwiek nie osiągnęło wielkiej wyrazistości rozmówców, ale im włożyło w usta argumenty odmienne, tak, że dyskusya przestała być wykładem, posiekany na dyalog (jak



to jest w artykule p. t. „Słowacki i pani Bobrowa”), lecz ma cechy istotnego ożywienia, istotnej wymiany myśli.

Z tego by wynikało, że p. H. ma raczej uzdolnienia w kierunku badawczym, aniżeli twórczym. Stara się on połączyć ścisłość badania z powabnym przedstawieniem jego wyników. Że talent krytyczny posiada w znacznym stopniu, udowodnił to rozprawą ściśle krytyczną p. t. „Dwie uczyty”, w której znaną i głośną sprawę improwizacji Mickiewicza i Słowackiego w dniu 25 grudnia 1840 r., wraz z jej następstwami roztrząsał i ustalił pewne zawile, a dotychczas bałamutnie przedstawiane kwestye. W mniejszym stopniu wyczerpującym, ale śmiałą hipotezę zawierającym, jest artykuł o „Hrabinie Idalii”, gdzie wbrew dotychczasowemu twierdzeniu, iż króląc tę postać, miał Słowacki na myśli Delfinę Potocką, utrzymuje i stara się udowodnić, że była nią raczej pani Bobrowa. Przytoczył w tym względzie dużo trafnych spostrzeżeń i byłby może zwycięsko tezy swój dowiódł, gdyby starał się być rozjaśnić pytanie: jakim sposobem człowiek, „wściekle” zakochany w pewnej kobiecie, chociażby nim był tak kapryśny poeta, jak Słowacki, mógł pomyśleć o wystawieniu tej kobiety w świetle komicznym właśnie w czasie, kiedy się jeszcze kochał. Że drwił z dawniejszych miłości swoich, to jeszcze nie dowód, bo drwił wtedy, gdy już kochać się przestał; ale potrzebaby innego całkiem umysłu, aniżeli Słowackiego, ażeby w chwili największego zajęcia się uwielbianą kobietą, czynić z niej karykaturę—bardzo poetyczną, bardzo subtelną, jedyną może w swoim rodzaju,—ale zawsze karykaturę. Przytém jedna uwaga. P. Hösiak, mówiąc o odtwarzaniu postaci poetycznych w poezyi, zdaje się być tego mniemania, że poeta przenosi wszystkie cechy rzeczywistości do swęj fikcyi. Ależ tak robią tylko pamfleciści, a u poetów takich, jak Słowacki, następuje przetworzenie rysów wziętych z rzeczywistości, a dostrojonych do pomysłu poetyckiego.

Nieodróżnianie tych dwu dziedzin poprowadziło p. H. do posługiwania się słowami z utworów poetyckich, wziętymi tam, gdzie pragnął dać obraz osoby lub uczucia, które przypuszczalnie były wywołane lub nasunięte przez rzeczywistość. Zrobił to w pracy o „Pierwszej miłości Zygmunta Krasińskiego”, którą też słusznie nazwał nowelą historyczno-literacką, a nie studyum. Zadużo tam bowiem wyjątków z „Irydyona” i „Niedokończonego poematu” dla scharakteryzowania stosunków Zygmunta do p. Bobrowej; zadużo tam fantazyi dopełniającej, ażeby wszystkie szczegóły, przedstawione przez autora, poczytywać za autentyczne. Surowsze oddzielenie fikcyi od rzeczywistości jest rzeczą w pracach krytycznych niezbędną, ażebyśmy nie popadli w dawną felietonową dowolność krytyków takich, jak np. Lucyan Sie-

mieński. Dobrą i potrzebną jest barwność i plastyka w przedstawieniu rezultatów poszukiwań badawczych, ale same te poszukiwania muszą być z całą ścisłością naukową prowadzone, ażeby mózdz istotnie „wyłamać prawdę” ze wszystkiego, co ją w sobie mieści, lub co ją nawet przed nami zakrywa.

Styl naszego autora lubuje się w pełni, a unika ucinkowości. Budowa okresowa jest mu ulubiona i nadaje wielu ustępom cechę retoryczności. W zarysach historyczno-literackich jest ten styl na swym miejscu, chociaż może tu i owdzie wołałoby się trochę więcej urozmaicenia; ale w pracach beletrystycznych przeszkadza on żywości, czyni opowiadanie ciężkiem, podobnem do rozprawy, tam zwłaszcza, gdzie okres czasami pół strony ściśle zadrukowanej obejmuje. W każdym razie jesto styl staranny, świadczący dobrze i o studyach autora i o tej dbałości, ażeby czytelnikom podawać nie pierwszy lepszy wyraz swych poglądów, jaki na myśl przyjdzie, lecz rzecz obmyślaną i opracowaną. Język jest tu wogóle czysty i poprawny; wytknąłoby mu tylko można tu i owdzie troszeczkę za wielkie lubowanie się w wyrażeniach cudzoziemskich, gdzie one nie są konieczne, dalej używanie wyrazu „znajdować” w znaczeniu francuskiem czy niemieckiem, zamiast: „uważać”, „poczytywać” i t. p., oraz tak zwany *accusativus trom-tadromaticus*, t. j. posługiwanie się biernikiem po słowach czynnych z przeczeniem. Są to usterki drobne i dość rzadko napotykanne: wspominam o nich dlatego jedynie, ażeby pobudzić autora do jeszcze większego starania o poprawność i czystość, tak, jak poprzednio wskazane usterki pod względem treści miały na celu zwrócenie uwagi jego na potrzebę większej ścisłości w użyciu barw do odtworzenia stosunków rzeczywistych i większego ześrodkowania efektów przy odtwarzaniu postaci, scen i sytuacji, ażeby przysłużyć się literaturze nie tylko powabnemi, łatwo dającemi się czytać studyami, ale także trwałym dorobkiem w osiągnięciu możliwego stopnia prawdy o naszych wieszczach.

P. Chmielowski.

„Księga przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich”. Zebrał i opracował Samuel Adalberg. Warszawa. Druk E. Skińskiego, 1889 — 1894, w 8-ce wielkiej, stron XVIII + 32 + 805. Wydanie z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia d-ra Józefa Mianowskiego.

Maciej Osostewicius Strykowski, wydając w r. 1582 w Gdańsku słynną swoją „Kronikę polską, litewską i t. d.”, napisaną z rozmaitych aż do owego czasu „ciemno-chmurną nocą zakrytych źródeł, w samym nagłówku karty tytułowej zalecił ją słowami: „Która przedtém nigdy





F  
8233